

# Kieniewicz, Stefan

---

"A. I. Giercen i polskoje  
nacionalno-oswoboditielnoje dwizenije  
60-godow XIX wieka", I. M. Bielawskaia,  
Moskwa 1954 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 47/2, 435-439

---

1956

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

stanął na czele ministerstwa oświaty reakcyjny ks. A. Golicyń, którego nawet K a r a m z i n nazywał „ministrem ociemnienia“. Niemal dziwne jest tedy, że prawdziwie liberalny Potocki został usunięty dopiero w roku 1820.

W rezultacie powiedzieć trzeba, że pewne twierdzenia autora mogą wywołać dyskusję, ale w całości biorąc dał on rzecz bardzo pożyteczną. Pisma Potockiego wydał i objaśnił starannie, a przez to oraz przez swe „Materiały“ rzucił obfity snop światła na dzieje Królestwa Kongresowego i na dzieje walki reakcji z ludźmi i hasłami Oświecenia w Polsce.

Mieczysław Żywczyński

I. M. B i e l a w s k a j a, *A. I. Giercen i polskoje nacionalno-oswoboditielnoje dwiżenije 60-ch godow XIX wieka*, Izdatielstwo Moskowskogo Uniwersiteta 1954, s. 197.

W czasie, gdy książka ta ukazała się w druku, J. K o w a l s k i wykańczył drugie, uzupełnione wydanie swej monografii, poświęconej temu samemu tematowi. Wyniki innych naszych powojennych badań nad powstaniem styczniowym też jeszcze wtedy nie dotarły do Związku Radzieckiego. Studium B i e l a w s k i e j powstało więc niezależnie od badań prowadzonych w Polsce, w oparciu głównie o materiał źródłowy rosyjski, po części u nas nie znany. Tym poważniej powinniśmy ocenić, co nowego wnosi ta książka do naszego sposobu ujmowania zagadnień lat 60 ub. wieku.

Autorka pojęła swe zadanie dość szeroko. Poddała analizie nie tylko stosunek Hercena i innych rewolucjonistów rosyjskich do sprawy polskiej, ale też sam charakter ruchu narodowego polskiego. Z czterech rozdziałów, na które dzieli się monografia, poświęcono czysto polskim sprawom cały rozdział pierwszy i połowę czwartego, w sumie — jeśli odliczyć wstęp — do 40% tekstu. Rozdział II zajmuje się aktywnością Hercena w sprawie polskiej do roku 1861, rozdział III — rewolucyjnymi stosunkami polsko-rosyjskimi w 1862 r., a rozdział IV w końcowej swej części dotyczy współdziałania tych dwu obozów już w toku walki zbrojnej.

Stosunkowi Hercena do powstania styczniowego poświęcono w Rosji i w Polsce obszerną literaturę, którą też autorka omawia szczegółowo we wstępie. Ostro i zastrzeżenie krytykuje zwłaszcza poglądy liberalnych i mieńszewickich biografów Hercena, począwszy od D r a g o m a n o w a, a kończąc na S t i e k ł o w i e, którzy bądź potępiali w ogóle sojusz Hercena z Polakami, bądź też przeciwstawiali postawie Hercena słuszniejszą rzekomo taktykę Bakunina. Z kolei omówiono we wstępie — niekiedy w sposób polemiczny — nowsze prace radzieckie E l s b e r g a, D r a n i c y n a, C z e s n o k o w a, B a z i l e w e j i N i e c z k i n y. Mniej wyczerpująco wypadł przegląd literatury polskiej. Autorka cytuje z historyków burżuazyjnych L i m a n o w s k i e g o i S o k o ł o w s k i e g o, a z marksistowskich W e r f l a i K o w a l s k i e g o. Nie całkiem słusznie zaliczyła przy tym Limanowskiego do zdecydowanych przeciwników sojuszu z siłami rewolucji rosyjskiej. Pierwsze wydanie jego książki (1882), zrodzone z cyklu wykładów dla studenckiej kolonii rosyjskiej w Genewie, to (niezależnie od innych swoich błędów) może jedyna książka o powstaniu styczniowym, w której ruch rewolucyjny rosyjski został przedstawiony z sympatią. Dopiero w późniejszych swych pracach Limanowski przeszedł wyraźnie na pozycję antyrosyjskie. Pogląd na sprawę Hercena oraz „Ziemi i Woli“ urabiał w kołach PPS L. W a s i l e w s k i (szereg artykułów

w „Przedświcie“). Po rewolucji październikowej rozpisal się na ten sam temat G r a b i e c w książce „Ostatni szlachcic“. Krańcowo wrogą postawę wobec problemu rewolucji w Rosji XIX wieku zajął, jak wiadomo, K u c h a r z e w s k i. Na przeciwnym biegunie, wśród pierwszych marksistowskich dziejopisów powstania należało wymienić J a s i ń s k i e g o (P r z y b y s z e w s k i e g o), któremu dzisiejsze pokolenie historyków polskich zawdzięcza niejedno.

W partiach książki omawiających ruch narodowo-wyzwoleńczy w Polsce i charakter powstania styczniowego autorka korzystała z kilkunastu ważniejszych wydawnictw i opracowań polskich. Niewiele miała w rękę książek powojennych; z dawniejszych dała się jej we znaki nieznajomość J. K. J a n o w s k i e g o tudzież S z e l ą g o w s k i e g o. Autorka sięgnęła natomiast do akt III Oddziału (w Centralnym Archiwum Historycznym), a w mniejszej mierze również do Centralnego Archiwum Akt Dawnych. W przypisach do swej pracy cytuje w sumie dwadzieścia kilka jednostek archiwalnych. Można przypuszczać, że jest to tylko cząstka rękopiśmiennych bogactw tyjących się powstania styczniowego w samej tylko Moskwie. Ale wobec słabego aż dotąd wykorzystania tych materiałów interesuje nas bardzo to, co wydobyla z nich niniejsza praca. Nowości dotyczą głównie polskich działań przedpowstaniowych, zwłaszcza na gruncie cesarstwa: a więc aktywności polskich kół studenckich w Moskwie i Kijowie, ich stosunków z Warszawą, rozbieżności ideologicznych w Kole Sierakowskiego, współpracy Warszawskiego Komitetu Miejskiego z wojskową organizacją rosyjską (zapoczątkowanej, jak to wynika z tekstu, jeszcze przed pojawieniem się Dąbrowskiego), na koniec sprawy Arnholda i tow. Na s. 110 znalazł się spis 48 członków stowarzyszenia tajnego „Polska młodzież“ (?), zakomunikowany ambasadzie carskiej w Paryżu przez policję francuską we wrześniu 1862 r. Spis ten w zasadzie obejmuje ludzi, którzy znajdowali się wtedy na emigracji i dlatego nie należy wiązać tej grupy z wcześniejszą organizacją młodzieży polskiej w Rosji (choć ten i ów student z Moskwy i Petersburga znalazł się potem w Paryżu). Z samego roku 1863 dorzuca autorka trochę nowych archiwaliów do sprawy marienhauskiej i kazańskiej; omawia też (s. 54, 144) parę nieznanych pozycji z ówczesnej publicystyki polskiej, na które natrafiła w aktach.

W ogólności książka ukazuje trafnie postępowy charakter ruchu narodowego polskiego i jego powiązania z antyfeudalnym ruchem chłopskim. Natomiast dość surowo ocenia szlacheckie, po części nacjonalistyczne obciążenia powstańców polskich zarówno w sprawie uwłaszczenia, jako też przyszłych granic Polski. W stosunku do całego obozu niepodległościowego Bielawska używa określeń: szlacheccy powstańcy, szlacheccy rewolucjoniści. W tym obozie wyróżnia jednak skrzydło „umiarkowane“ szlachecko-burżuazyjne (obejmujące białych wraz z prawicą czerwonych) tudzież skrzydło „postępowe“, czy też „bardziej rewolucyjne“. Nomenklatura taka przyrównuje jak gdyby ruch polski lat 60 do szlacheckich rewolucjonistów sprzed roku 1830. Istnieje wprawdzie różnica znaczeniowa między rosyjskim pojęciem *dworianskij rewolucjonier*, sugerującym związek ze szlachtą posiadającą, a polskim rewolucjonistą szlacheckim, wywodzącym się głównie ze szlachty zdeklasowanej, po części nastawionej antyfeudalnie. Ale też między poglądem na świat tudzież sposobem działania filomatów i Mochnackiego z jednej, a powstańców styczniowych z drugiej strony istnieje zasadnicza różnica i niewskazane zdaje się określanie ich wszystkich tą samą nazwą szlacheckich rewolucjonistów. Ci ostatni w naszym rozumieniu po powstaniu listopadowym przedzierzgała się w szlacheckich demokratów (tego terminu używa także „Historia Polczy“ wydana przez Akademię Nauk ZSRR). Lewe ich skrzydło dochodzi do stanowiska rewolucyjno-demokratycznego. Autorka, jak mi się zdaje, nie zalicza do rewolucyj-

nych demokratów nawet Sierakowskiego i jego grupy. Oznacza to nadmierne chyba zwężenie pojęcia rewolucyjnego demokratyzmu, który przybierał przecie nieco odm inną postać w każdym poszczególnym kraju. Można się zgodzić z oceną „szlacheckiej ograniczoności“ dekretów z 22 stycznia (s. 139). Ale trzeba także zaznaczyć, że te dekryty, nawet gdy obiecywały odszkodowanie dziedzicom, różniły się zasadniczo od programu posiadającej szlachty, która godziła się uwłaszczyć tylko bogatszych chłopów za wykupem przez nich samych i bez prawa do lasów. Co zaś ważniejsze, wybuch powstania zatrzymał z dnia na dzień uiszczenie powinności przez chłopów, gdy przyszła indemnizacja szlachty została w sferze dalekich projektów.

Ze spraw drobniejszych, odnoszących się do genezy ruchu polskiego: Rozwój chłopskiego oporu przeciw państwu (s. 28 nn) opowiedziano w oderwaniu od równoległego ruchu manifestacyjnego (s. 35 nn). Adres wręczony namiestnikowi 28 II 1861 nosił 142 podpisy (s. 38), ale w następstwie zgłosiło do niego akces wiele tysięcy ludzi. Słusznie wskazano na identyczność programu Zamoyskiego i Wielopolskiego w sprawie chłopskiej (s. 43); niesłusznie za to nazwano ich *krepostnikami*. Obaj zmierzali przecie do likwidacji państwu, oczywiście z maksymalnym zyskiem szlachty. Niedostatecznie objaśniono tło opozycji Zamoyskiego przeciw margrabiemu. Abstrahując od personalnych motywów najsilniej chyba oddziaływała tutaj patriotyczna opinia publiczna, z którą Zamoyski się liczył. Czytelnik nie zrozumie (s. 47), czemu rząd carski w 1862 r. przyjął program Wielopolskiego, odrzucony w 1861 r. Nie było zabitych na ulicach Warszawy w październikowych zajściach tego roku (s. 46). Autorka ma wątpliwości co do daty zawiązania Dyrekcji białych (s. 51). Trzymamy się zazwyczaj daty: luty 1862, podanej przez miarodajnego Majewskiego. Prawdą jest, że początki organizacji białych sięgają jesieni poprzedniego roku. Niesposób za to mówić o istnieniu „głównego komitetu“ czerwonych już w czerwcu 1861 (s. 54). Na s. 66 autorka stwierdza poprawnie, że zawiązał się on dopiero w jesieni t. r.

Wspomniano już o wydobytych przez autorkę ważnych szczegółach odnoszących się do Koła Oficerów Polskich w Petersburgu. To nie zmienia faktu, że sprawa oddziaływania rewolucyjnych demokratów rosyjskich na ruch polski, dróg i zasięgu tego wpływu jest wciąż jeszcze nie dość zbadana, a w wielu pracach zbywana ogólnikami.

Rozdział II omawia szczegółowo stosunki Hercena z demokratami polskimi w Londynie, głównie w oparciu o świadectwo samego Hercena. Ta jednostronność podstawy źródłowej obciąża większość piszących na ten temat rosyjskich i polskich historyków. Dla całości obrazu trzeba tu koniecznie uwzględnić całość emigracyjnej publicystyki polskiej. Okaże się wówczas, że także po śmierci Worcella środowisko demokracji polskiej w Londynie nie było jednolite, że i w TDP, i poza nim byli zwolennicy sojuszu z rewolucją w Rosji. Zwrócę uwagę na możliwości kontaktów między Hercenem a Gromadą Rewolucyjną Londyn, na które wskazywała ostatnio W. Knapowska<sup>1</sup>.

Słusznie położono w tym rozdziale główny akcent na przeciwieństwo, jakie zachodziło w postawie wobec Polaków Hercena a Bakunina. Hercen na pewno był szerszy od Bakunina w stosunkach z Polakami, nie usiłował wprowadzać ich w błąd i mocniej też domagał się od nich wyraźnego określenia programu w sprawie granic i w sprawie chłopskiej. Taktykę Bakunina w stosunku do Polaków autorka określa jako „awanturnictwo“, lecz nie objaśnia bliżej motywów, jakimi kierował się wybitny anarchista. W związku z tym rokowania polsko-rosyjskie prowadzone

<sup>1</sup> „Kwartalnik Historyczny“ 1955, nr 2.

w Londynie we wrześniu 1862 r. znalazły w książce ujęcie jednostronne. Strona polska (Padlewski, Giller, Milowicz) została przedstawiona jako jednolita grupa, która stawia sobie za cel osiągnięcie niepodległości, a uwłaszczenie traktuje „jako moment drugoplanowy“. Jak wynika stąd, trzej wysłańcy Kom. Centralnego nie byli szczerzy wobec „Kołołokoła“ ani w sprawie chłopskiej, ani zwłaszcza w sprawie Litwy i Rusi. Natomiast Hercen reprezentował w owych rokowaniach jedynie słuszne stanowisko prawdziwego rewolucjonisty, broniącego prawa chłopów do ziemi i prawa każdego narodu do samookreślenia. Rzeczywistość była chyba bardziej złożona. Ani polski, ani rosyjski obóz rewolucyjny nie były wtedy zupełnie jednolite. W jednym i drugim istniały na lewicy grupy rewolucyjno-demokratyczne, które wierzyły w zgodność interesów obu narodów, w tożsamość sprawy chłopskiej i sprawy niepodległości. Tak czuli i działali Hercen, Ogariew i Czernyszewski — Sierakowski, Dąbrowski i Padlewski. Ale równo w polskim, jak i w rosyjskim podziemiu, w Komitecie Centralnym, jako też w „Ziemi i Woli“ dochodziły także do głosu tendencje liberalne, czy też właśnie awanturnicze. Dla Gillera układ z „Kołołokołem“ miał zabezpieczyć Komitet Centralny przed nawiązaniem stosunków pomiędzy Rosjanami a skrajną polską lewicą. Dla Bakunina tenże sam układ otwierał możliwość wzięcia udziału w powstaniu litewskim, być może narzucenia mu własnego kierunku na przekór Warszawie. Zachowanie się każdej ze stron, rosyjskiej i polskiej w toku rokowań londyńskich i petersburskich było wypadkową rozbieżnych stanowisk prawego i lewego skrzydła tych obozów. Nie dziw, że podpisane wspólnie porozumienia były aktami dość ogólnikowymi, dyktowanymi głównie doraźną korzyścią. Nie negując ich historycznego znaczenia wolno widzieć zwłaszcza w układzie petersburskim wyraz kompromisu między „umiarkowanymi“ skrzydłami obu komitetów. Rewolucyjni demokraci obu krajów byłiby zapewne poszli dalej, gdyby mieli w tym czasie pełną swobodę działania.

Wróćmy jeszcze do błędnej postawy szlacheckich demokratów polskich. Potępiając ich słusznie za solidaryzm społeczny tudzież za nacjonalizm w stosunku do „Litwy i Rusi“ możemy jednak ukazać przyczyny, dla których te zgubne tendencje brały górę w środowisku czerwonych. Wpływy ziemiańskie nie tłumaczą przecie wszystkiego. Dużą rolę odegrał „kompleks 1846 roku“, rozpowszechniony lęk, aby konflikt między chłopami a szlachtą nie obrócił się na szkodę powstania. Gdy idzie o granice 1772 roku: czołowi przedstawiciele lewicy czerwonych znali tamte ziemie z autopsji i rozumieli, że lud na Ukrainie, Białorusi i Litwie staje się odrębnym narodem. Ale Polska środkowa, tym bardziej zaś emigracja żyły na tym punkcie jeszcze złudzeniami poprzednich pokoleń. W decyzji Kom. Centralnego o przyznaniu „Litwie i Rusi“ prawa stanowienia o sobie przy wszystkich nawet obwarowaniach tego oświadczenia trzeba widzieć krok naprzód w stosunku do dotychczasowej praktyki polskiej lewicy, a nie tylko niedociągnięcia w porównaniu do stanowiska rosyjskiego.

Dzieje rewolucyjnego sojuszu dwóch narodów rysuje autorka tylko w głównych liniach. Wiele interesujących spraw pominięto milczeniem, np. mieszanie się do tych rokowań agentów Czarotoryskiego, polemikę Bakunina z Mierosławskim, rozłam w redakcji „Demokraty Polskiego“ na tle stosunku do „Kołołokoła“. Wiele szczegółów oczekuje jeszcze wyświetlenia. Zaslugą autorki pozostanie sumienna i staranna analiza polityki, jaką prowadził sam Hercen w sprawie polskiej. NB mówiąc na s. 130 o pierwszej publikacji układu petersburskiego (Lewak, 1937) należało powtórzyć za Kowalskim, że inna kopia tego dokumentu przechowuje się w Moskwie, w aktach III Oddziału.

Rozdział IV, a raczej jego początkowe partie, poświęcone charakterystyce powstania, zdaje się dzisiaj stosunkowo słabszy na tle szybkiego ostatnio rozwoju studiów nad tym zagadnieniem. Tak np. o zachowaniu się chłopów w pierwszych tygodniach powstania wiemy już znacznie więcej ponad to, co podaje książka; podobnie o akcesie białych. Autorka przypisuje słusznie duże znaczenie walkom wewnętrznym w kierownictwie ruchu, świadczącym o nieustającej aktywności lewicy czerwonych. Ale nie orientuje się wystarczająco w tym splocie zawitych wydarzeń, gdy Chmielińskiego np. zalicza do mierosławczyków (s. 154). Traugutta ocenia głównie w oparciu o świadectwo Dubieckiego i dlatego potępia go niesłusznie jako przedstawiciela białych (tamże). Nie jest też słuszny zarzut, by Rząd Narodowy wyrzekł się wprowadzenia w życie uwłaszczenia (s. 156), choć prawdą jest, że podobne tendencje nurtowały w otoczeniu Majewskiego. Ale dekrety styczniowe obowiązywały do końca, a sam Traugutt przykładał, jak wiadomo, szczególną wagę do ich realizacji. Faktyczne ustanie powinności chłopskich zmusiło też w końcu rząd carski do wydania ukazów, które sankcjonowały nowostworzony stan rzeczy.

Prawdziwie cenna, zwłaszcza dla polskiego czytelnika, jest końcowa część tego rozdziału, omawiająca stosunek rosyjskiej opinii publicznej do powstania styczniowego. Rozpatrzono tutaj zarówno tło i odcienie kampanii antypolskiej prowadzonej przez słowianofilów i liberałów z Katkowem na czele, jak również zachowanie się demokratycznej prasy: „Sowremiennika“ i „Russkiego Słowa“. Mimo kagańca cenzury i ogólnej szowinistycznej nagonki dwa te pisma starały się zaznaczyć odrębne swe stanowisko: bądź zachowując milczenie w sprawie polskiej, bądź sztygąc z nacjonalizmu liberałów, albo uzasadniając na przykładzie innych narodów (Grecji, Irlandii, Norwegii) prawo każdego narodu do niepodległości. „Sowremiennik“ poddawał krytyce polski Rząd Narodowy, ale za jego zwrot ku prawicy, za zdanie się na pomoc zachodnich gabinetów. Akcenty te świadczą o tym, że postępowania opinia rosyjska nie złożyła broni pod naciskiem reakcji i że Hercen w swojej publicznej obronie sprawy polskiej nie pozostał osamotniony nawet w latach 1863-4.

O bojowej współpracy rewolucjonistów rosyjskich z powstaniem autorka pisze bardzo zwięźle, tyle tylko, aby udowodnić, że „Ziemia i Wola“ dotrzymała w zasadzie zawartej z Polakami umowy. W związku ze sprawą kazańską znajdujemy na s. 187 dokumentalne potwierdzenie szczegółu, którego dotąd tylkośmy się domyślali: że mianowicie policja carska trafiła na trop Kieniewicza poprzez swoich agentów w Paryżu.

Książka Bielawskiej okaże się pozycją wysoce przydatną zarówno dla czytelnika radzieckiego, którego zorientuje w problematyce polskiej, jako też dla nas przez sam fakt rozszerzenia bazy źródłowej i rzucenia nowego światła na problem ważny, a niedostatecznie zbadany. Braki monografii wypływają w lwiej części z niedostatecznej współpracy historyków obu krajów; aż dotąd korzystamy z wzajemnych naszych osiągnięć z paroletnim opóźnieniem. Znosi się, że już w niedługim czasie współdziałanie to się usprawni. Wówczas dopiero studium rewolucyjnych tradycji braterstwa dwóch narodów wkroczy na właściwe tory. Nad tymi najcenniejszymi kartami naszej wspólnej przeszłości stanąć musimy do naturalnej pracy ręka w rękę.

Stefan Kieniewicz